

JULIUSZ DOMAŃSKI  
(Warszawa)

## ROZMYŚLANIA PODRÓŻNE PETRARKI – SPADKOBIERCY STAROŻYTNYCH RZYMIAN, RZECZNIKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO\*

### LISTY I WIĘCEJ NIŻ LISTY

Tłumacz i komentator tego zbioru listów Petrarcki z podróży po Italii i poza jej granicami zrezygnował w tytule ze słowa „listy”, choć są to listy, literackie wprowadzie, lecz jak najbardziej autentyczne, a nie puste pojemniki, formularze epistolarnie wypełnione lada jaką treścią: każdy list ma swego adresata, a większość i swoją datę, każdy też jest wysłany z jakiejś konkretnej miejscowości lub miejsca postoju w podróży, choć nie każdy został napisany w jakiejś konkretnej sprawie. I pełno w nich również szczegółów geograficznych i topograficznych, komunikatów o środkach transportu, o wygodach lub niewygodach podróży, o pogodzie nawet. A jednak nie są to tylko listy z podróży, podobnie jak nie są tylko turystycznymi sprawozdaniami listy z podróży wielu innych pisarzy i myślicieli: zawsze prawie w listach takich znaleźć można niepodróżnicze, by tak to nazwać, naddatki, u każdego nietuzinkowego epistolografa ciekawe, u każdego inne, indywidualne, swoiste.

Tutaj, w tych listach Petrarcki, wiele znajduje się także śladów późniejszych przeróbek, rozpoznawalnych nie tyle w tekstach samych, ile wtedy, kiedy się teksty zestawia z zewnętrznymi okolicznościami życia Petrarcki i wydarzeń w jego otoczeniu. Nie odbiera im jednak ich autentycznego charakteru ani to, ani fakt, że wkomponowywał je potem Petrarcka w swoje zbiory listów.

Chciałbym spróbować wymienić i opisać coś, co poza licznymi relacjami epistolarnymi i szczegółami turystycznymi z tych podróży Petrarcki wydaje mi się swoiste dla niego właśnie. Samych listów wybiorę ledwie parę, a choć interesujący mnie rodzaj i zakres owej tematyki nie-epistolarniej i nie-podróżniczej ogranicza się do dwu tylko punktów uwidoczonych i w tytule, i niżej w śródtytułach, obejmuje on dziedziny w jakimś sensie jednorodne, w innym wszelako sensie bardzo różnicowane i od siebie odległe. Taka też, myślę, jest formacja intelektualna

---

\* Francesco Petrarca, *Pisma podróżnicze*, przeł. i oprac. Włodzimierz Olszaniec, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, 277 s. (Biblioteka Renesansowa 2).

i osobowość Petrarcki: prosta i zarazem nie tylko bogata, ale i zróżnicowana, jeżeli tak nazwać ją wolno, dialektycznie.

#### PODRÓŻE CZTERNASTOWIECZNEGO POTOMKA STAROŻYTNYCH RZYMIAN

Są to więc, po pierwsze, myśli wywołane ze świadomości, z pamięci podróżnika przez samą trasę podróży, w której się akurat znajduje, lub wtórnie na pamięć przywiezione przez wspomnienia. Tak czy owak zrodzone, są to refleksje myśliciela, którego wyróżniają cechy mentalne, formacyjne, rzecz można, znamienne dla włoskiego humanisty. Czuje się on zarówno w krajobrazie italskim, jak i poza nim, gdziekolwiek odnajduje ślady rzymskie, nie tylko spadkobiercą – chrześcijańskim, jakżeby inaczej? – rzymskiego dziedzictwa, ale i potomkiem, nie tylko, jak inni ówczesni obywatele europejskiej *Christianitas* i europejskiej *res publica litterarum*, duchowym, ale i rodowym, rodakiem i potomkiem starożytnych Rzymian. Krajobrazy i topografia ewokują ze starożytnej przeszłości rzymskiej fakty i realia najrozmaitsze, niekoniecznie nawet z krajobrazem i topografią związane, odżywa w nich jednak zawsze owa postawa szczególnego spadkobiercy rzymskiego dziedzictwa, tak charakterystyczna dla humanisty właśnie włoskiego, który, jak powiedziałem, czuje się najdosłowniej potomkiem starożytnych Rzymian.

Ta świadomość bycia ich potomkiem i rodakiem dochodzi zresztą do głosu w różnych pismach Petrarcki, nie musiały jej wcale ewokować topografia, ruiny i krajobrazy. Jakże silna, a zarazem na swój sposób dyskretna jest w *Rerum memorandarum libri*, w (pięknie zinterpretowanym przez Theodora Mommsena juniora<sup>1</sup>) pogrupowaniu tam materiału faktograficznego i prozopograficznego na *externi*, *nostri* i *moderni* (albo *recentiores*)! Petrarcka idzie tu za Waleriuszem Maksymusem, ale go też po swojemu modyfikuje. Tych pierwszych, „zewnętrznych”, „cudzych”, którzy dla nas są tam w przeważnej mierze „Grekami”, w mniejszej „barbarzyńcami” (czyli wedle kryteriów zarówno greckich, jak i petrarkiańskich przede wszystkim ludźmi innego języka, ale także członkami innych starożytnych nacji), określił tak człowiek, który się identyfikuje z „naszymi”, czyli ze starożytnymi Rzymianami, i dla którego trzecia kategoria, owi „niedawni” albo „późniejsi” (czy „nowsi”), do których zalicza na przykład o czterysta z górą lat od siebie starszego Karola Wielkiego, to są, podobnie jak *externi* dla Waleriusza Maksymusa, nie-Rzymianie i nie potomkowie Rzymian, i to bez względu na czas życia, skoro zaprzyjaźniony z Petrarcką Robert Andegaweńczyk, król Neapolu i Sycylii, czyli terenów, które należały już do republikańskiego starożytnego państwa rzymskiego, też znalazł się w rubryce *moderni*, a nie *nostri*, ponieważ jako Andegawen nie mógł być uważany przez Petrarckę za potomka starożytnych Rzymian. Wyraźniejsza jeszcze, bardziej też chyba ekspresywna, wydaje się ta świadomość spadkobiercy i zarazem potomka starożytnych Rzymian w *De sui ipsius et multorum ignorantia*, w subtelnym sprzeciwie italskiego humanisty wobec spekulatywnej filozofii Arystotelesa i jego awerroistycz-

<sup>1</sup> Th. E. Mommsen, *Petrarch's Conception of the 'Dark Ages'*, *Speculum* 17, 1942, s. 226–242.

nych komentatorów i w wynoszeniu w pochwałach – na równi ze słabo przecież znanym Petrarce Platonem – „naszych”, czyli rzymskich, Cycerona i Horacego – tego dla niektórych humanistów, także średniowiecza, poety-mędrca, który Homera uznawał za filozofa-moralistę lepszego, bo skuteczniejszego od Chryzypa i Kranatora<sup>2</sup>. Tutaj, w listach z podróży, to poczucie bliskiej, intymnej, rzecz by się chciało, przynależności do beczasowego niejako spadku po starożytnym Rzymie, a jednocześnie mocna świadomość ogromnego dystansu czasowego do starożytnych dziejów rzymskich wyraża się inaczej, jeszcze subtelniej, niekiedy też dużo bardziej dyskretnie.

Do uzewnętrznień takiej świadomości Petrarki zaliczyłbym na przykład datowany na przełom lat 1341/1342 list do dominikanina Giovanniego Colonna *O tym, że należy mówić prawdę, a nie doktryny, oraz o sławnych miejscach miasta Rzymu*<sup>3</sup>, wspomnienie dawniejszych wspólnych wędrówek po Wiecznym Mieście, obszerny katalog starożytnych zabytków rzymskich wraz z krótkimi relacjami ze zdarzeń je upamiętniających, słynne zaś to wszystko nie tylko z sentencjonalnego i satyrycznego zarazem pytania retorycznego „Bo czy ktoś zna dziś dzieje Rzymu gorzej od samych rzymian?”<sup>4</sup>, ale jeszcze bardziej z krótkiej relacji z rozmów o rzymskiej historii w ruinach Term Dioklecjana:

Rozmawialiśmy tam o historii i chyba tak się podzieliliśmy, że ty lepiej znasz się na nowszych dziejach, ja zaś na starożytnych – przy czym przez starożytne rozumiem te, które poprzedzają kult i cześć oddawaną imieniu Chrystusa przez rzymskich władców; przez nowsze – wszystko od tamtej pory do naszych czasów<sup>5</sup>.

Przywołany już wyżej Theodor Mommsen junior dostrzegł w tym słusznie nową periodyzację dziejów, jakże bliską naszemu rozumieniu końca starożytności i początków po-antycznych, bo Petrarka ma niechybnie na myśli czas Konstantyna Wielkiego. Ale przecież dla Petrarki, spadkobiercy i potomka starożytnych Rzymian, również ta nowożytność to dalej „dzieje rzymskie”, tyle że chrześcijańskie.

Mamy i skromniejsze, bardziej bodaj turystycznie nastrojone reminiscencje starożytnicze, ewokowane przez szczegóły takie, jak na przykład te, które przychodzą Petrarce do głowy, kiedy po raz drugi i dokładniej zwiedza w Zatoce Neapolitańskiej Baję wraz z całą okolicą tego słynnego w starożytności uzdrowiska<sup>6</sup>. Ale i w te bardziej turystyczne niż historiozoficzne reminiscencje z wtórego pobytu w okolicach starożytnych rzymskich *Baiae* ustawicznie wplata się nuta spadkobiercy rzymskiego dziedzictwa i potomka starożytnych Rzymian:

Dopiero dziś zaspokoilem pragnienie, które podsycił wówczas przedsmak tych rzeczy, a które rozgorzało we mnie jeszcze za młodu<sup>7</sup>.

<sup>2</sup> Hor. *Epist.* I 2, 1–4.

<sup>3</sup> S. 76–91.

<sup>4</sup> S. 87.

<sup>5</sup> S. 89.

<sup>6</sup> List do Giovanniego Colonna: *Opis Baj i pewnej wojowniczej niewiasty z Pozzuoli*, s. 114–125.

<sup>7</sup> S. 117.

To było pragnienie zobaczenia tych stron odległych od małej ojczyzny, ale przeciwie rodzimych. A oto one same, mitologicznymi i historycznymi nazwami znaczone pospołu:

Widziałem miejsca opisane przez Wergiliusza; widziałem jeziora Awernu i Lukrynu, stojące wody Acherontu i basen Augusty nieszczęśliwej z powodu okrucieństwa syna; niegdyś sławną, a dziś przykrytą falami drogę Gajusza Kaliguli i tamę narzuconą morzu przez Juliusza Cezara<sup>8</sup>.

To napisał czternastowieczny turysta, mieszkaniec ówczesnej rozdrobnionej Italii, który następnie snuje i tę lokalno-patriotyczną, a zarazem na starożytną rzymską miarę kosmopolityczną refleksję, relatywizującą przy tym wartość oglądanych czcigodnych zabytków materialnych, jak gdyby miał w pamięci i kosmopolityczne idee stoika Seneki, i słowa Horacego o tym, że niebo nad głową, lecz nie duszę zmieniają ci, co za morza śpieszą<sup>9</sup>:

Bardziej niż wygląd tych miejsc zdumiała mnie zręczność rzemieślników. Mniej już podziwiam rzymskie mury, twierdze i pałace, skoro tak daleko od ojczyzny – choć dla wielkich ludzi ojczyzna jest wszędzie – sięga ta sama troska rzymskich wodzów, dla których znalezienie się ponad sto mil od Rzymu oznaczało zimowe wakacje za miastem<sup>10</sup>.

I mocniejszy jeszcze przejaw myślenia i wartościowania na starożytny sposób rzymski:

Żadne jednak uzdrowisko nie było przyjemniejsze, żadne bardziej uczęszczane niż Baje, co potwierdzają świadectwa pisarzy i ogromne ruiny; choć wiem, że miejsce to sprzyjało raczej wygodnemu życiu niż rzymskiej surowości. Dlatego mówi się, że Mariusz, z natury bardziej szorstki, a także Pompejusz i Cezar, którzy górowali obyczajami nad innymi, wybudowali swoje domy na wzgórzach, dzięki czemu, jak przystało na prawdziwych mężów, nie pogrążyli się w osłabiających ducha rozkoszach, lecz odsunęli się od nich i patrzyli z góry na nadmorski zgiełk i przyjemności Baj. Także Scypion Afrykański, człowiek znakomity, dla którego cnota była wszystkim i który przez całe życie nie chciał mieć do czynienia z przyjemnością, postanowił nie tylko nie oglądać z góry, lecz w ogóle nie oglądać tego miejsca, tak przeciwnego jego obyczajom. Oddalił się zatem i wołał mieszkać w Liternum niż w Bajach. Jego mała willa znajduje się niedaleko stąd; niczego nie obejrzałbym chętniej, gdyby tylko jakiś przewodnik mógł zaprowadzić mnie do miejsca, które uświetnił taki mieszkaniec<sup>11</sup>.

Takie wykorzystanie żywych reminiscencji z lektury pism Cycerona, Horacego i Seneki, jakie tu zdradza czternastowieczny turysta, a jakie pomagają nam rozszyfrować dyskretny i zarazem bogaty komentarz tłumacza, pozwala w tych słowach Petrarcki doczytać się wzmiankowanego wyżej rzymskiego sposobu myślenia i wartościowania, choć deklaracji w tej materii żadnych on tu nie składa.

Jest jednak inny jeszcze, o wiele wyrazistszy przykład tego szczególnego rzymskiego sposobu myślenia, sposobu myślenia dziedzica i zarazem potomka starożytnych Rzymian. Spotykamy go w jednym z listów, które opowiadają o podróży przez

<sup>8</sup> Ibid.

<sup>9</sup> Hor. *Epist.* I 11, 27.

<sup>10</sup> S. 119.

<sup>11</sup> Ibid.

Francję do Niemiec, Belgii i Niderlandów. Zwiedzanie Francji budzi w Petrarce tak oto wyrażoną dumę z tego, że jest Italczykiem<sup>12</sup>:

[...] choć wszędzie widziałem rzeczy wspaniałe, nie żał mi jednak, że urodziłem się Włochem; przeciwnie, im dalej podróżuję, tym większy jest mój podziw dla rodzimej ziemi<sup>13</sup>.

Nie jest to jednak zwykła duma z aktualnego ojczystego kraju, lecz duma z kraju, o którym się stale myśli jako o przedłużeniu egzystencji starożytnego Rzymu:

Jeżeli więc Platon dziękował „bogom nieśmiertelnym” (tak ich określał) między innymi za to, że urodził się Grekiem, a nie cudzoziemcem, cóż stoi na przeszkodzie, bym za to samo dziękował Bogu, uznając go za sprawcę mojego pochodzenia? Chyba że szlachetniej jest urodzić się Grekiem niż Włochem [*Italicum*]; każdy jednak, kto tak powie, powie tym samym, że sługa jest szlachetniejszy od pana. A przecież żaden marny Grek, jakkolwiek zuchwały i bezwstydy, nie ośmieli się tego powiedzieć, jeśli tylko będzie pamiętał, że na długi czas przed założeniem Miasta, zanim jeszcze powstało i wzrosło dzięki swoim cnotom imperium, zatem przed

Rzymianami, panami świata, narodem odzianym w togi<sup>14</sup>, greccy mieszkańcy nie zajęli całej Italii, lecz jedynie jej część, w tamtych czasach pustą i bezludną, i nazwali ją Wielką Grecją. A jeśli wtedy Italia wydawała im się wielka, jak wielka i ogromna musiały wydać się po zburzeniu Koryntu, po spustoszeniu Etolii, triumfach nad Argos, Mykenami i pozostałymi miastami, po wzięciu do niewoli królów Macedonii, pokonaniu Pyrrusa i po tym, jak Termopile znowu spłynęły krwią azjatycką! Nikt, jak sądzę, nie zaprzeczy, że lepiej być Włochem [*Italicum*] niż Grekiem<sup>15</sup>.

To jest bardziej myślenie starożytną historią rzymską niż sprawami aktualnymi współczesnej Petrarce Italii. I takie jest stałe myślenie Petrarki.

Zaznacza się ono w jego listach z podróży do krajów północnych nie tylko i nie tyle w ustawicznych przypomnieniach starożytnych założycieli miast, które zwiedza, bo takie refleksje mógłby snuć każdy odbywający podobne podróże znawca starożytności, także dzisiejszy zawodowy uczonec; zaznacza się ono również i nade wszystko w pewnej uwadze tak dyskretniej, że aż trudno zauważalnej. Mieści się ta uwaga w liście pisanym do Giovanniego Colonna po podróży do Akwizgranu, Flandrii i Brabancji<sup>16</sup>, a wywołał ją widok urodziwych kobiet i dźwięk ich obcojęzycznej, niezrozumiałej dla Petrarki rozmowy. Słyszając ją, znów, jak nieraz, Petrarka myśli, by tak to nazwać, Cyceronem, a zarazem, odkrywszy zupełnie przeciwne równoległe tamtemu zjawisko, nie inne przecie niż językowe, jakże swoiście wyraża swój dla niego podziw<sup>17</sup>:

Nigdzie indziej nie zrozumiałem jaśniej tego, co mówi Cyceron i co powtarzamy często za starym przysłowiem, mianowicie, że wśród ludzi mówiących nieznanymi językami wszyscy stają się niejako głusi i niemi<sup>18</sup>. Nie brakowało mi wszakże jedynej w takim wypadku pociechy – najbardziej uprzejmych

<sup>12</sup> List do kardynała Giovanniego Colonna z 1433 roku, lecz być może zredagowany dopiero później, przy przygotowywaniu zbioru *Familiars*, s. 134–143.

<sup>13</sup> S. 135.

<sup>14</sup> Verg. *Aen.* I 282 (por. Suet. *Aug.* 40, 5, Mart. XIV 124, 1).

<sup>15</sup> S. 135–137.

<sup>16</sup> S. 144–153.

<sup>17</sup> S. 145–147.

<sup>18</sup> Cic. *Tusc.* V 116.

tłumaczy. Bo oprócz innych rzeczy i temu powinieneś się dziwić, że również tamtejsze niebo żywi poetyckiego ducha. Jeżeli więc Juwenalis z podziwem twierdzi, że  
wymowna Galia uczyniła Brytów prawnikami<sup>19</sup>,  
z równym podziwem uznać powinien,  
że uczona Germania wykarmiła subtelnych poetów.

A że na samym początku listu wyraził już swój podziw dla „sławnej z położenia, z rzeki i ze swej ludności” Kolonii: „Zdumiewa na tej barbarzyńskiej ziemi wielka kultura [*civilitas*]”<sup>20</sup>, przeto nie sposób, łącząc to wszystko w jedno, rozumieć owych cechujących tłumaczy Petrarcki kwalifikacji w poezji i wymowie inaczej jak ich wykształcenia w dobrej łacinie, co dziwi przybywającego z Italii spadkobiercę starożytną rzymską schedę i potomka starożytnych Rzymian właśnie u „barbarzyńców”, których mowy nie rozumie. Nie poprzestaje zresztą na mowie, lecz wymienia w dalszym ciągu listu szereg budowli, które go dziwią, bo mu przypominają starorzyskie.

Mieści się to doskonale w konwencji turystycznych relacji z wywołanych niezwykle socjalnymi i etnograficznymi realiami wrażeń podróżnika, ale te wyraźnie uzewnętrznione wrażenia podbudowuje raz czytelniejsza, raz ledwie słyszalna nuta wewnętrzna, tyleż mentalna, co emocjonalna. Jest to nuta myślenia po starorzysku, *more antiquorum Romanorum*.

#### PODRÓŻE DO WNĘTRZA SAMEGO SIEBIE

Wydobywszy z listów podróżniczych Petrarcki parę tych refleksji, które są refleksjami, owszem, podróżnika, ale nade wszystko bardzo swoiście identyfikującego się ze starożytnym światem rzymskim humanisty, chcę się przypatrzeć jednej jeszcze humanistycznej osobliwości tego zbioru. Jest nią – w całości – zamykający książkę opis podróży Petrarcki do Ziemi Świętej<sup>21</sup>. Osobliwość tego opisu polega nie na wielkiej, większej chyba niż w innych listach, obfitości topograficznych i historycznych szczegółów i nie na tym nawet, że podróż przez Italię z północy na południe odbywa się nie, jak normalnie podróżowali pielgrzymi, wzdłuż wschodniego, lecz wzdłuż zachodniego wybrzeża Półwyspu Apenińskiego, ale na czymś osobliwym, by nie rzec kuriozalnym: oto w przeciwieństwie do wszystkich innych zawartych w zbiorze podróżniczych relacji jest to podróż całkowicie fikcyjna! Jest to więc odbyta jedynie w wyobraźni podróż erudyty, który ją przeżywa nad kartką papieru, z pamięci oraz z książek wydobywając nie tylko już wiadomości historyczne o miejscach, które napotyka po drodze, ale również ich barwny i szczegółowy opis. Jeżeli humanistom wielkiego renesansu XIV–XVI wieku przypisuje się czasem jakieś szczególne zamiłowanie do podróżowania, to ta fikcja Petrarcki może służyć za szczególnie ciekawy powód do zrewidowania tej obiegowej opinii.

<sup>19</sup> Iuv. 15, 111.

<sup>20</sup> S. 145.

<sup>21</sup> S. 194–251.

Aby się to stało, trzeba, idąc za dyskretną sugestią z wnikliwego wstępu tłumacza, najpierw wziąć pod uwagę list dotyczący innej zupełnie, zapewne autentycznej wyprawy, ten o wejściu Petrarcki na Mont Ventoux<sup>22</sup>. To chyba najbardziej znany, najczęściej omawiany z jego listów. Zwraca on na siebie uwagę nie tyle szczegółami wspinaczki i krajobrazu, choć są one i obfite, i barwne oraz ciekawe, ile – zgodnie z jasno i obszernie przez autora wyrażoną myślą – tym, co jest tam scenerią i materią wewnętrznego przeżycia duchowego. Oto znalazłszy się na szczycie Mont Ventoux i nasyciwszy widokami krajobrazu, w którym mu żyć i przygód zaznawać przyszło, Petrarcka dobywa ulubioną swą książkę, *Wyznania* św. Augustyna, i utworzywszy ją, sposobem starożytnych *sortes Vergilianae*, na przypadkowym miejscu, trafia na zdanie, z którego lektury wynosi przeświadczenie, że nieporównanie ważniejsze od oglądu świata zewnętrznego jest poznanie samego siebie, czyli swojej duszy, i skupienie się na własnym wnętrzu zamiast na choćby i najciekawszych, choćby najcenniejszych wrażeniach percypowanych z zewnątrz. Przeczytane zdanie Augustyna<sup>23</sup>:

Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają,

wraz z przywołanym z pamięci zdaniem Seneki<sup>24</sup>:

nie ma nic godnego podziwiania oprócz ducha i [...] wobec jego wielkości nic nie jest wielkie<sup>25</sup>,

budzi w Petrarce najpierw przypomnienie, że analogiczną przygodę, również opowiedzianą w *Wyznaniach*, przeżył też sam Augustyn z Biblią<sup>26</sup>, a potem refleksję nad tym,

jak bardzo brakuje rozważliwym ludziom, którzy zaniedbując najszlachetniejszą część siebie, trwonią siły na wszystkie strony i rozpraszają się w próżnych widowiskach, ponieważ tego, co mogli znaleźć wewnątrz, poszukują dookoła siebie<sup>27</sup>.

Pod pewnym względem refleksja z wyprawy na Mont Ventoux żywiej jeszcze niż wspomnianą przez Petrarckę przygodę Augustyna ze słynnym wewnętrznym nakazem *tolle, lege* z *Wyznań*<sup>28</sup> przypomina równie słynne słowa Augustyna z *De vera religione: noli foras ire, in te ipsum redi: in interiore homine habitat veritas*<sup>29</sup>. Nie udało mi się stwierdzić ich śladu w pismach Petrarcki, nie ośmieliłem się jednak twierdzić, że ich nie znał. Tak czy owak, rdzeniem i najsilniejszym akcentem relacji Petrarcki z wyprawy na Mont Ventoux jest idea odwrócenia się od świata zewnętrznego i skupienia się na własnym duchowym wnętrzu. Toteż i z oboma tymi epizodami Augustynowymi, i z samą relacją Petrarcki z wyprawy górskiej warto, myślę,

<sup>22</sup> S. 42–59.

<sup>23</sup> Aug. *Conf.* X 8, 15; cytuję przekład Zygmunta Kubiaka, którym się tu posłużył i tłumacz listów Petrarcki.

<sup>24</sup> Sen. *Epist.* 8, 5; tu użyty przez tłumacza Petrarcki przekład Wiktora Kornatowskiego.

<sup>25</sup> S. 55.

<sup>26</sup> Aug. *Conf.* VIII 29.

<sup>27</sup> S. 57.

<sup>28</sup> Zob. wyżej, przyp. 26.

<sup>29</sup> Aug. *Ver. rel.* 72.

skojarzyć właśnie jego *Wędrówkę do Grobu naszego Pana Jezusa Chrystusa*, ostatni (i najdłuższy) list w omawianych tu jego *Pismach podróżniczych*, list, który jest rodzajem przewodnika podróży do Ziemi Świętej<sup>30</sup>.

Osobliwość jego, jak wspominałem już, polega na tym przede wszystkim, że Petrarca nigdy pielgrzymki do Ziemi Świętej nie podjął, że namawiany do niej przez adresata tego listu-przewodnika, od podjęcia jej się wymówił, obdarowując go za to dokładną, bardzo szczegółową i bardzo erudycyjną marszrutą, wytyczoną zresztą (o czym również już wspominałem) nietypowo, inaczej, niż pielgrzymki do Ziemi Świętej odbywano, zupełnie jakby mu wyszukał trasę specjalną, która i jemu samemu dawała okazję do popisania się własną topograficzną, a przy okazji historyczną rzeczą znajomością. Oprócz takich osobliwości list do Giovanniego Mandellego tym jeszcze zwraca uwagę komentatorów, że o wiele obfitszy jest w opisywaniu włoskiego i nawet śródziemnomorskiego odcinka drogi, przedziwnie zaś skąpy w opisie samego celu podróży, Ziemi Świętej i miejsc uświęconych działalnością Chrystusa. Jeszcze inną osobliwością tego listu jest podany przez Petrarę powód, dla którego nie przyjął zaproszenia przyjaciela do wspólnej pielgrzymki: Petrarca tłumaczy się lękiem przed podróżą morską, zwłaszcza lękiem przed ewentualną śmiercią na morzu, a także nieznośnymi dolegliwościami choroby morskiej, jakich doznawał przy próbach przewyciężenia swojego lęku.

Otóż do wszystkich tych osobliwości, rzetelnie i trafnie skomentowanych we wstępie tłumacza, warto może dodać i takie oto pytanie: Czy zastępując swoim uczonym przewodnikiem podróży własną fizyczną obecność w pielgrzymce, Petrarca nie chciał aby dyskretnie dać do zrozumienia, że widoki realnych miejsc i fizyczna w nich obecność skuteczniej i owocniej dają się zastąpić książkową erudycją i wyobraźnią, a od fizycznej obecności w miejscach doniosłymi wydarzeniami religijnymi uświęconych ważniejsze i skuteczniejsze jest wewnętrzne skupienie się na tym, co je uświęciło? To pytanie tylko hipotetyczne. I w tekście *Wędrówki* nie znajdziemy na nie jednoznacznie twierdzącej odpowiedzi. Są tu jednak słowa, których sens dopiero to pytanie pozwoli, jak sądzę, odgadnąć należyście.

Oto pisze Petrarca, że adresat – wiedząc już oczywiście, że za towarzysza podróży mieć go nie będzie – o przewodnik taki go prosił i że niedoszły towarzysz podróży chętnie tę prośbę spełnia:

Ponieważ więc nie możesz zabrać mnie ze sobą, prosisz, znakomity mężu, o ten niewielki list, w którym pragniesz usłyszeć ode mnie (choć z pewnością wszystkiego jeszcze nie widziałem i być może nigdy nie zobaczę) o tym, co wkrótce ujrzysz na własne oczy. Byłoby to dziwne, gdyby nie fakt, że często znamy wiele rzeczy, których nigdy nie widzieliśmy, a nie znamy wielu widzianych. Dlatego wysłucham twojej prośby, i to tym chętniej, im słuszniej nalegasz. Po pierwsze więc omówię to, co dotyczy zbawienia duszy, następnie to, co dotyczy zdobiącej umysł wiedzy, na koniec zaś, co odnosi się do pamiętnych czynów i może pobudzić do dzielności, i bardzo długą drogę przemierzę zwyczajnym stylem. Pierwsza z tych rzeczy, jeśli się nie mylę, zainteresuje człowieka wierzącego i bogobojnego, druga – niespokojnego i łaknącego wiedzy, trzecia – walecznego i wielkiego ducha. Do czegoż jednak nie jest zdolna miłość? Spodziewaj się zobaczyć raczej to, co opisze w liście moje pióro, niż widoki, które pokażą ci w podróży twoje oczy<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> S. 194–251.

<sup>31</sup> S. 201.



Dziwne zaiste słowa na początku tak pomyślanego tekstu. Czyżby stwierdzając, że „często znamy wiele rzeczy, których nigdy nie widzieliśmy, a nie znamy wielu widzianych”, Petrarca chciał ogłędnie i grzecznie powiedzieć adresatowi swego listu to tylko, że ma większą niż on wiedzę geograficzną, literacką i historyczną? Jakież jednak wtedy sens i związek miałyby z takim stwierdzeniem zapowiedź treści listu ujęta w trzy punkty, których się zresztą kompozycja dalszego tekstu wcale nie trzyma? Racjonalniej zatem jest przyjąć, że nie kolejność, lecz ważność poszczególnych elementów wedle innej zasady skomponowanej treści sygnalizują te kolejno wyliczone punkty. Jeśli tak, to wolno może doczytać się w całym tym fragmencie tekstu również tego jeszcze, że nie jest najważniejsza sama pielgrzymka, lecz towarzysząca jej psychiczno-etyczna postawa pielgrzyma. Jakoż pod koniec tekstu, kiedy już Petrarca przemierzył w wyobraźni i dokładnie opisał geograficzne, topograficzne, klimatyczne i historyczno-mityczne realia świata Rzymian i Greków, a zanim jeszcze zaczął opisywać – mniej obficie i mniej dokładnie – także realia świata biblijnego, znowu wplótł w swój tekst uwagę podobną do tamtej:

[...] nie podjąłeś tak wielkiego trudu i wysiłku z innej przyczyny niż po to, by w mieście poświęconym śmiercią Pana i w jego okolicy zobaczyć na własne oczy to, co widziałeś już w myśli [...]<sup>32</sup>.

I jedna jeszcze refleksja przerywająca marszrutę po terenach zdarzeń biblijnych i za pomocą wzmianki o cnocie jako istotnym celu pielgrzymki dyskretnie przypominająca o tym, że ta ostatnia jest tylko środkiem do czegoś innego:

Lecz o czym teraz myślisz? Czy nie ogarnęło cię jeszcze pragnienie ujrzenia mnie, chęć powrotu do domu, ojczyzny i przyjaciół? Wierzę, że tak jest; więcej, jestem pewien, że inaczej być nie może. Nie ma jednak silniejszej pobudki niż ta, która wiedzie nas do cnoty. To ona skłania szlachetnego ducha do pokonania wszelkich trudności, nie pozwala zatrzymać się i spoglądać za siebie; ona każe zapomnieć nie tylko o przyjemnościach, lecz także o szlachetnych przedmiotach uczuć, wybrać ideał cnoty i niczego innego nie pragnąć, o niczym innym nie myśleć. Ta pobudka kazała Odyseuszowi zapomnieć o Laertesie, Penelopie i Telemachu, a boję się, że i ciebie zatrzyma z dala od nas dłużej, niżbyśmy chcieli<sup>33</sup>.

To nie są wyraźne ekspresje dokładnie tej samej myśli, która dominuje w relacji z wyprawy na Mont Ventoux; to ledwie nikłe, ale, jak mi się zdaje, rzeczywiste ślady Petrarckiańskiego interioryzmu. Co więcej, myśl, oglądanie oczyma duszy, dążenie do cnoty nie przeciwstawiają się tu zgoła chęci nawiedzenia Ziemi Świętej, bycia tam, gdzie się rozegrał biblijny dramat soteryczny. To tylko przypomnienie o tym, że nawiedzenie, bycie na miejscu, oglądanie mają być środkiem pomocniczym, a cel właściwy jest inny, wewnętrzny.

Usprawiedliwi to może w jakiejś mierze również moje teraz włączenie *Wędrowki do Grobu naszego Pana Jezusa Chrystusa* wraz ze wszystkimi jej osobliwościami w pewien uboczny i dyskretny nurt chrześcijańskiej tradycji, harmonijnie z Petrarckiańskim interioryzmem współbrzmiający, a wartość pielgrzymek do miejsc świętych i do relikwii o wiele bardziej jednoznacznie niż utwór Petrarcki deprecjonujący. Okazów jego znalazłoby się więcej, tutaj przypomnę tylko te, którym miałem już

<sup>32</sup> S. 237.

<sup>33</sup> S. 241.

kiedyś okazję bliżej się przypatrzeć<sup>34</sup>. Przed Petrarcką jest to jeden z listów św. Grzegorza z Nyssy, złagodzony nieco, ale nie unieważniony innym jego listem<sup>35</sup>. Po Petrarce – pewien epizod z łączonego z imieniem Tomasza a Kempis *De imitatio-  
ne Christi*<sup>36</sup> i parę wypowiedzi Erazma z Rotterdamu<sup>37</sup>. Wszystko to uznać można i trzeba za znamienne deklaracje chrześcijańskich humanistów, większą wagę przywiązujących do autentycznego przeżycia wewnętrznego niż do zewnętrznych nawyków i symboli. Petrarcka nie znał na pewno tych tekstów, a w swojej *Wędrówce do Grobu naszego Pana Jezusa Chrystusa* ani słowem nie kwestionuje celowości pielgrzymki podjętej przez przyjaciela. Jedyne, co nieśmiało i nie dość klarownie czyni, to dyskretne przypominanie, że nie jest ona i być nie powinna sama w sobie celem.

### SŁÓW PARĘ O KSIĄŻCE

Osobno należy się bodaj krótka wzmianka samej książki, która powyższe refleksje wywołała, owocowi pracy wydawcy, tłumacza i komentatora zawartych w niej tekstów Petrarcki.

Jest to drugi już tom przed rokiem otwartej serii pod nazwą Biblioteka Renesansowa – biblioteki przekładów z włoskiej literatury łacińskojęzycznej, wydawanych równoległe z łacińskimi oryginałami w Instytucie Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego pod redakcją Włodzimierza Olszańca i Krzysztofa Rzepkowskiego. Serię tę publikują Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszym jej tomem było więcej niż dwukrotnie obszerniejsze dzieło zbiorowe – z autorskim i translatorskim udziałem obu redaktorów – zawierające sześć piętnastowiecznych humanistycznych żywotów filozofów starożytnych<sup>38</sup>. Tom drugi jest dziełem jednego tylko wydawcy tekstu łacińskiego, jego tłumacza i komentatora. Następne dwa tomy zostały już zapowiedziane na obwołucie tomu drugiego. Trzeci tom zawierać będzie Giovanniego Boccaccia *O słynnych kobietach* w przekładzie Piotra Bańkowskiego, Ingi Grześczak i Agnieszki Szopińskiej i w opracowaniu Ingi Grześczak; tom czwarty – Lorenza Valli *O donacji Konstantyna* w przekładzie i opracowaniu Konrada Kokoszkiwicza. To chwalebna inicjatywa i znakomite osiągnięcia redaktorów i autorów – chwalebne przede wszystkim dzięki wysokiemu poziomowi dotychczasowych tomów, ale także dzięki temu, że są to wydania dwujęzyczne. Za

<sup>34</sup> J. Domański, *Antropologiczna refleksja nad relikwiami*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, oprac. H. Manikowska i H. Zaremska, Warszawa 1995 (Colloquia Mediaevalia Varsoviensia 2), s. 29–38, przedruk w: J. Domański, *Philologica, litteraria, humaniora. Studia i szkice z dziejów recepcji dziedzictwa antycznego*, Instytut Filologii Klasycznej UW, Warszawa, 2009, s. 231–242.

<sup>35</sup> Greg. Nyss. *Epist. 2 (De iis, qui adeunt Hierosolyma)*, PG, t. XLVI, szp. 1009 c – 1012 c, i *Epist. 3 (Ad Eustathiam, Ambrosiam et Basilissam)*, ibid., szp. 1016 b–d.

<sup>36</sup> *De imit. Chr.* IV 1, 8 Pohl.

<sup>37</sup> Zob. L.-E. Halkin, *Le thème du pèlerinage dans les «Colloques» d'Érasme*, [w:] *Actes du Congrès Érasme, Rotterdam 27–29 octobre 1969*, oprac. C. Reedijk, Amsterdam 1971, s. 88–98.

<sup>38</sup> *Humanistyczne żywoty filozofów starożytnych*, oprac. W. Olszaniec, K. Rzepkowski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008 (Biblioteka Renesansowa 1).

moich lat młodych i dojrzałych przy permanentnym niedostatku papieru nawet nie próbowano wszczynać takich wydań na znaczącą skalę<sup>39</sup>. Dziś na szczęście jest inaczej: obok tej serii ukazują się również inne, na przykład znakomicie redagowana przez Władysława Seńkę i wydawana przez oficynę Marka Derewieckiego w Kętach filozoficzna i teologiczna seria *Ad fontes*, która już przekroczyła dwadzieścia tomów. Pożytek z dwujęzycznych wydań tekstów łacińskich i greckich jest nie do przecenienia, lecz nie tu miejsce, żeby się nad nim obszerniej rozwodzić.

Chcę więc na zakończenie w paru bodaj słowach podkreślić wielkie walory opracowania tego tomu serii, którego wybrane treści uczyniłem przedmiotem moich powyższych uwag. Składa się na to opracowanie skromnie nazwany przedmową, krótki a świetnie napisany i bardzo instruktywny wstęp, równie oszczędny w słowach, lecz bogaty w rzeczowe, źródłowe oraz bibliograficzne informacje komentarz, starannie opracowany tekst łaciński, w którym zachowana została – za krytycznymi włoskimi wydaniem dzieł łacińskich Petrarcki – jego średniowieczna jeszcze pisownia, a nade wszystko przekład, główny i najważniejszy, bo na dobrą sprawę pierwszy, pionierski zatem element tomu. Temu przekładowi należą się pochwały specjalne – za jego rzeczową dokładność, za jego językową naturalność, za jego wreszcie dyskretną urodę stylistyczną. Włodzimierz Olszaniec, filolog klasyczny, wyspecjalizowany w neolatynistyce, do tego jeszcze italianista, autor prawie jednocześnie z drugim tomem wydanej znakomitej książki *Od Leonarda Bruniego do Marsilia Ficina. Studium renesansowej teorii i praktyki przekładu*<sup>40</sup>, pokazał, że jest nie tylko świetnym teoretykiem, czyli znawcą skomplikowanych technik przekładania w dawnych czasach, w szczególności zaś we włoskim quattrocento, ale i wytrawnym praktykiem, który sam potrafi celnie i pięknie tłumaczyć na język ojczysty teksty renesansowych humanistów – nie po raz pierwszy zresztą dopiero w tej książce, bo ma już w swoim dorobku translatorskim przekłady i Petrarcki, i innych łacińskich autorów z tej epoki. Wykazał tu i śmiałość translatorskiej inwencji, i bezcenne poczucie *decorum*. Jego przekład wart byłby z pewnością szczegółowego, analitycznego omówienia, nie sposób go wszelako podejmować nie tylko w obrębie tych skupionych na czym innym uwag, ale i wskutek tego, że wymienione i inne jeszcze zalety można by ilustrować każdym dowolnym jego szczegółem. Niech więc omówienie zastąpią cytowane tu obficie fragmenty tego świetnego przekładu.

#### ARGUMENTUM

*Censura libri nuper a Vladimiro Olszaniec publici iuris facti, in quo Francisci Petrarcae scripta de eius peregrinationibus narrantia eduntur, vertuntur Polonice commentariisque instruuntur.*

<sup>39</sup> Do nielicznych wyjątków należały na przykład (nie wszystkie) tomiki redagowanej przez Kazimierza Kumanieckiego serii „Bibliotheca Medii et Recentioris Aevi”.

<sup>40</sup> W. Olszaniec, *Od Leonarda Bruniego do Marsilia Ficina. Studium renesansowej teorii i praktyki przekładu*, Instytut Filologii Klasycznej UW, Warszawa 2008.